



ZOFIA PYŁYPCZUK

Nowy początek

POZNAJ MNIE

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/nowpoc>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0302-9

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.

Ostatni dzień jest uczniem pierwszego

Muzyka dudniła tak głośno, że przez dobrą chwilę zastanawiałam się, czy moje bębniaki na pewno są gotowe na to, by wytrzymać taką presję. Gdyby to jeszcze była dobra muzyka. Morderczy rap rozbrzmiewał z głośników, jakby ktoś naprawdę słuchał tego z przyjemnością. Gorsze było jednak to, że parkiet był pełen, czyli ludzie naprawdę się bawili. Istniała też inna możliwość — byli tak pijani, że grająca muzyka nie robiła im specjalnej różnicy. Obstawiałam właśnie to. Ruchy tłumu w żaden sposób nie pasowały do rytmu koszmarniej piosenki.

Stojąc pod ścianą, idealnie wpisywałam się w rolę obserwatora. Obracałam w palcach niewielki kubek z podejrzaną mieszanką różnego rodzaju alkoholi. Ktoś wręczył mi go po drodze, ale nie miałam odwagi, by zanurzyć w nim usta. Chciałam dożyć kolejnego dnia. Nawet jeśli nienawidziłam swojego życia.

Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy przed oczami przemknęła mi Margot. Z szerokim uśmiechem na twarzy podskakiwała w towarzystwie swoich szkolnych znajomych. W przeciwieństwie do mnie nie bała się dziwnych drinków i wlała w siebie kilka szklanek już na samym wejściu. Było to widać po jej niezdarnych ruchach. Jakże to jednak miało znaczenie, jeśli bawiła się doskonale? Żadne.

Przeczesałam palcami włosy, które sięgały mi do ramion, i odechnęłam z ulgą, gdy koszmarna piosenka zmieniła się na inną. Salon

pogrążony był w mroku, specjalne lampy rzucały kolorowe światła. Organizator imprezy się wykosztował. Podobno śmierdziało alkoholem i potem, tak mówiła Mar. Na szczęście miałam katar. *Krzywa przegrodo nosowa, dziękuję, że mężczyz mnie od dziecka.*

Przycisnęłam pięć do ust, by powstrzymać parsknięcie, gdy Margot wykonała swój popisowy obrót. Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie potknęła się o własne nogi i nie runęła na podłogę jak długa. Nie wytrzymałam i wybuchłam głośnym śmiechem, ale przez muzykę i tak nikt tego nie usłyszał. Nie byłam jednak jedyną osobą, która się śmiała. Kilka osób dookoła aż odwróciło głowy, by się upewnić, że blondynka przeżyła ten upadek. Podniosła się i oświadczyła, że nie ucierpiała fizycznie. Duma za to ucierpiała niewiarygodnie.

Skrzyżowałam ramiona na piersi, żałując, że nigdzie dookoła nie było miejsca, gdzie mogłabym odstawić kubek, który wciąż trzymałam w dłoni. Pragnęłam pozbyć się tego specyfiku, zanim jakaś siła mnie podkusi, by go spróbować. Wolałam uniknąć katastrofy, która mogłaby z tego wyniknąć.

— Nie znam cię.

Przekręciłam głowę, gdy usłyszałam te słowa. Ktoś nagle oparł się o ścianę tuż obok mnie. Zmierzyłam pełnym pogardy spojrzeniem chłopaka, którego widziałam pierwszy raz w życiu. Podobnie zresztą jak prawie wszystkich ludzi dookoła. Tak jak już wspominałam, byłam obserwatorem. Wolałam zobaczyć ludzi w ich naturalnym środowisku, zanim trafię z nimi do jednej szkoły. Bo liceum miało to do siebie, że zazwyczaj, a w zasadzie zawsze, było zbiorowiskiem idiotów o różnym stopniu zidiocenia. Rzecz w tym, że niektórych z nich znosiłam lepiej, a innych gorzej. Z jakiegoś powodu tych drugich zawsze było więcej.

Chłopak, który gapił się na mnie z zainteresowaniem, trafił na tę dłuższą listę.

— Nie czuj się wyjątkowy z tego powodu — odparłam po chwili.

— Nikt mnie tu nie zna.

— Jesteś tą nową od Margot? — skojarzył nagle.

Przewróciłam oczami, sfrustrowana. Przez całe życie byłam tą nową. Postrzeganie mnie jako okazu, który pojawiał się znikąd i próbował

wpasować się w otoczenie, nie było więc dla mnie niczym zaskakującym. Właściwie zdążyłam już się do tego przyzwyczaić, chociaż za każdym razem czułam lekką irytację.

— Jestem Dalia. — Spojrzałam na chłopaka kątem oka. — Ta nowa od Margot, gratuluję spostrzegawczości.

— Daria... co? — Zmarszczył brwi. — Co to za imię?

— Egzotyczne jak inteligencja, której nie masz.

Nieznajomy zagwizdał pod nosem. Marzyłam, żeby oddalił się do swoich znajomych i pozwolił mi kontynuować obserwację. Nie sprawiał jednak wrażenia, jakby miał ochotę mnie zostawić. Powiedziałabym wręcz, że rozgościł się w moim towarzystwie.

— Jestem Dorian. — Pochylił się nade mną, bym go usłyszała, bo ktoś mądry postanowił pogłościć muzykę jeszcze bardziej.

— Dor... co? — Uniosłam na niego wzrok. — Co to za imię?

— Egzotyczne jak twoja wyjątkowo trafiająca w moje gusta uroda.

Patrzyłam na niego przez dłuższą chwilę, nim parsknęłam śmiechem.

— Mówię poważnie — kontynuował. — Moja wyimaginowana żona wygląda dokładnie tak jak ty.

— Stary, nie chcę cię urazić, ale albo jesteś bardzo pijany i jutro nie będziesz tego pamiętał, albo przeżyjesz bardzo duże rozczarowanie, jeżeli ci powiem, że nie lubię blondynów.

— Kochana, ale dla ciebie to ja mogę nawet włosy przefarbować...

— Mówisz? — Uniosłam brwi.

— Żaden problem. — Wzruszył ramionami. — Dla ciebie wszystko, pięknooka.

W ciągu kilku minut usłyszałam więcej komplementów niż w całym swoim życiu i chociaż obecność Doriana na początku doprowadzała mnie do szału, nie dało się ukryć, że po chwili rozmowy zrobiło mi się nawet miło. Każdy lubi się podobać.

Nawet jeśli wysoki blondyn o niebieskich oczach, który stał obok mnie, wyglądał na najbardziej pijaną osobę na świecie.

— Dobrze, jako że jesteś nowa, czuję się w obowiązku, by uratować cię z opałów — zakomunikował, sięgając po kubek, który trzymałam w dłoni. — Tego nie pijemy, jeżeli nie chcemy spędzić kolejnego dnia na oddziale ratunkowym.

Może nie był aż tak bardzo pijany? Jego wypowiedzi brzmiały zaskakująco trzeźwo, nawet jeśli zachowywał się jak totalny idiota.

— Masz do zaproponowania coś lepszego? — spytałam, czym zaskoczyłam samą siebie, ale stanie od dobrych dwóch godzin pod ścianą sprawiło, że zapragnęłam się czegoś napić. — Najlepiej bez alkoholu?

— Jak już wspominałem, dla ciebie wszystko. — Uśmiechnął się zalotnie i ruchem głowy wskazał kuchnię.

Ruszyłam przed siebie. Czułam, że chłopak szedł za mną, po drodze zamieniając kilka słów z co drugą mijaną osobą. Nie miałam pojęcia, kim był, ale jego pomysł na przeniesienie się do kuchni okazał się zbawienny. Światło było jaśniejsze, a muzyka przytłumiona, co pozwoliło mojej głowie odpocząć. Przyłożyłam palce do skroni. Zdecydowanie nie nadawałam się do tak długiego przebywania w imprezowej klatce.

Pomijając już, jak tam było duszno. Czułam, jakby moje płuca krzyczały o ratunek.

— Siadaj, piękna, a ja zmontuję ci drinka, jakiego nigdy nie piłaś — zakomunikował Dorian, gdy wkroczył do pomieszczenia.

— Tylko bez prądu, poproszę — zakomunikowałam, zanim zdążył się rozpędzić.

Posłał mi spojrzenie, jakbym kompletnie zgłupiała albo przybyła z innej planety.

— To impreza kończąca wakacje, a ty bawisz się na trzeźwo? Kiedy zamierzasz pić, jak nie teraz?

Prawdopodobnie nigdy.

Picie alkoholu nie było moim przeznaczeniem i wiedziałam to, chociaż nigdy wcześniej go nie próbowałam. Sam fakt, że od zawsze miałam kategoryczny zakaz sięgania po używki, był dla mnie jasnym znakiem, że upić się mogłam dopiero w następnym życiu.

Spojrzałam na zastawiony alkoholem blat. Autentycznie wyspa kuchenna była pełna butelek z piwem, winem i wszystkim innym. Zaczęłam podejrzewać, że mikstura, którą dostałam wcześniej, była słynnym drinkiem licealisty, czyli mieszkanką wszystkiego. To nie mogłoby się dobrze skończyć.

Na szczęście miałam jeszcze w sobie resztki instynktu samozachowawczego, który uchronił mnie przed skosztowaniem nieznanego.

Wskoczyłam na jedną z nielicznych wolnych części blatu przy oknie. Skorzystałam z okazji i uchyliłam je lekko, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Czułam, jak chłód wdzierają się do środka, zbierając zgromadzone w pomieszczeniu toksyny.

Odetchnęłam głęboko, by dać chwilę ulgi swoim płucom. Poczułam, jakbym odżyła. Zapach ogniska unosił się w powietrzu.

Obserwowałam blondyna, który kręcił się po kuchni i poruszał w rytm grającej w salonie muzyki. Poznałam w swoim życiu wystarczająco dużo ludzi, by dojść do wniosku, że początkowo się pomyliłam i wcale nie był pijany. To był po prostu typ człowieka, który zawsze zachowywał się tak, jakby był pod wpływem.

— Proszę, oto dzieło bogów, specjalnie dla ciebie. — Podeszedł do mnie, by wręczyć mi szklankę. — Jeśli po jednym łyku się we mnie zakochasz, wiedz, że jestem otwarty na wszelkie propozycje matrymonialne.

Uniosłam pytająco brwi, bo wciąż nie byłam przekonana, czy na pewno zrozumiał moją prośbę i nie postanowił mnie upić. Gdy jednak zaprzeczył ruchem głowy, nim zdążyłam zadać pytanie, z jakiegoś powodu od razu mu uwierzyłam.

Z zaskakującym zaufaniem do nieznanego upiłam łyk ze szklanki. Przez dłuższą chwilę panowała cisza, bo skupiałam się na smaku, który poczułam na języku. Był świeży, słodki, a przede wszystkim w stu procentach bezprocentowy.

Odetchnęłam z ulgą, że normalni ludzie jeszcze stąpają po tym świecie.

— Mówiłem, że jestem mistrzem. — Chłopak wzruszył ramionami na widok mojej miny. — Teraz się ze mną umówisz?

— Wiesz co, to chyba tak nie działa. — Pokręciłam głową z rozbawieniem. — Jeden drink to za mało, żeby mnie kupić.

— Mam cały rok — podsumował. — Na pierwszą randkę zabrałbym cię do kina, ale niestety byłby z tym jeden bardzo duży problem. Nie pozwalają wносить własnych słodczy.

Parsknęłam śmiechem tak głośno, że przez moment myślałam, że spadnę z blatu i uduszę się na podłodze w kuchni. Rżałam w najlepsze, gdy Dorian szczerzył się z dumą, że miał okazję zaprezentować swój ulubiony tekst na podryw.

Naszą sielankę w kuchni zaburzył głośny chichot. Wysoka blondynka wpadła do pomieszczenia z uśmiechem na twarzy, a zaraz za nią pojawił się chłopak. Skupiłam na nim dłuższe spojrzenie. Był równie wysoki co Dorian, dobrze zbudowany, a ciemne włosy opadały mu na czoło. Na policzkach miał wypieki.

Blondynka złapała go za przedramię i pociągnęła w swoją stronę. Oparła się tyłem o wyspę kuchenną i przyciągnęła chłopaka do siebie. Stał naprzeciwko niej i jak gdyby nigdy nic zaczęli się całować, nie zwracając zbyt dużej uwagi na nas.

Dorian odchrząknął na tyle głośno, że szatyn uchylił powieki i posłał nam zaskoczone spojrzenie. Spojrzał z uśmiechem na blondynkę, która wręcz mordowała nas wzrokiem, jakbyśmy coś jej odebrali. Stała na palcach, by pocałować swojego chłopaka w policzek, i podążyła w stronę drzwi z zamiarem powrotu na imprezę.

— Widzę, stary, że nie próżnujesz — rzucił z rozbawieniem Dorian, gdy szatyn bez skrpułów otworzył lodówkę, by poszukać w niej czegoś dla siebie. — Blondyna wróciła do łask?

— Daj mi spokój, złamasie — odpowiedział mu bezimienny. — Zjadłbym coś.

— Jeżeli przeprosisz za niegrzeczne wyrażenie, którego użyłeś, powiem ci, gdzie schowali zapas kabanosów...

— Kabanosy! — Szatyn się ożywił. — Czytasz mi w myślach, właśnie na to mam ochotę.

— Jesteś pewien? — Dorian zmarszczył brwi. — Odniosłem wrażenie, że z większą ochotą zjadłbyś Madison...

— Zmuszasz mnie, żebym był dla ciebie niemiły, stary — zakomunikował szatyn.

Potem jego spojrzenie skupiło się na mnie. Zmrużył lekko oczy, zaskoczony moim widokiem, jakby próbował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej mnie widział.

— Nie znam cię — powiedział.

Gdzieś już to ostatnio słyszałam.

— Wiedziałem, że mamy jeden mózg — rzucił pod nosem Dorian i ruszył w stronę lodówki, by poszukać kabanosów.

— Nie obrażaj mnie, łajdaku...

— Możesz przestać mnie wyzywać, złamasie?! To rani moje biedne serduszko...

— Dorian, ty zjebie!

Blondyn parsknął melodyjnym śmiechem.

— Nie wiem, kim jesteś, ale miło cię poznać — powiedział do mnie szatyn.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Skinął głową w moim kierunku, gdy Dorian zabrał się za przeszukiwanie lodówki.

— Nie pytaj jej o imię! — odezwał się blondyn. — I tak nie zapamiętasz.

— Przypominam, że to ty jesteś Dorian! — odezwałam się oburzona.

— Wara od mojego imienia, piękna! — Chłopak wskazał mnie palcem.

— Mam imię po Dorianie Grayu, a jego się nie obraża.

— Nie tylko imię po nim masz — rzucił pod nosem drugi chłopak, na co otrzymał mocny cios w plecy. — Ego na pewno.

— Znalazłem!

Obaj rzucili się na jedzenie, jakby marzyli o nim przez cały wieczór. Już po chwili stali niedaleko mnie i zajadali się jak wygłodniałe zwierzęta. Wcale nie przesadzałam z tym porównaniem.

— Wiecie, z czego robi się kabanosy, prawda? — wtrąciłam nagle. Pośleli mi zabójcze spojrzenia.

— Nie psuj klimatu, Dar... mówiłem, że nie zapamiętam — odpowiedział Dorian. — Chcesz kabanosa? Nie musisz myśleć, z czego jest zrobiony, ważne, że dobrze smakuje.

Bezimienny skinął głową, jakby na potwierdzenie.

— Absolutnie nie, dziękuję.

— Nie wiesz, co tracisz, piękna! — Dorian wzruszył ramionami.

— Dobra, nie uważam, że popełniłaś w życiu wystarczająco dużo grzechów, by go poznać, ale skoro tworzymy kuchenne kółko różańcowe,

wypada, żebyście się poznali. To jest Adrian, mój przyjaciel, Adrian, to jest Dar...

— Dalia — warknęłam.

— Dalia — powtórzył powoli. — Twoi starzy mieli jeszcze większą wyobraźnię niż moi. Chociaż jest w tym pomieszczeniu ktoś, kto nie ma sobie równych...

Przerwał nagle, gdy Adrian uderzył go w ramię. Blondyn jęknął żałośnie i złapał się za bolące miejsce.

— Co jest nie tak z imieniem Adrian? — Zmarszczyłam brwi, niespecjalnie rozumiejąc.

Twarz Doriana wręcz błyszczała od uśmiechu, który się na niej pojawił, podczas gdy szatyn kręcił z niedowierzaniem głową.

— Przyznaj się, stary, to nie wyjdzie poza to grono — zachęcał swojego przyjaciela blondyn. — No więc Adrian to wersja robocza, wiesz, dla znajomych...

— Nazywasz się Hadrian — zakomunikowałam.

Obaj spojrzeli na mnie zaskoczeni, że tak szybko połączyłam fakty.

— Nie uważasz, że wygląda jak cesarz? — Dorian wyciągnął ramię, by zaprezentować swojego przyjaciela. — Nie wiem, dlaczego nie przyznaje się do swojego prawdziwego imienia. Wiesz, jest jak ci władcy w książkach, co ukrywają swoją tożsamość...

— Stary, tobie chyba już wystarczy — przerwał mu Adrian, spoglądając na butelkę piwa, którą blondyn trzymał w dłoni. — Pierdolisz od rzeczy.

— Po prostu kocham twoje imię i nie rozumiem, dlaczego się go wyrzekasz.

— Weź się udław tym kabanosem, zdradziecka bestio.

Uśmiechnęłam się pod nosem, bo wyglądali, jakby mogli przekomarzać się w nieskończoność.

Nawet nie spostrzegłam, kiedy w pomieszczeniu pojawił się kolejny chłopak. Nie wdawał się jednak w dyskusje. Rzucił się w kierunku zlewu, który znajdował się tuż obok mnie, pochylił się nad nim i wyrzucił z siebie efekt swojej alkoholowej libacji. Zeskoczyłam z blatu, by poszukać drogi ucieczki. Dorian wybuchnął takim śmiechem, że z pewnością

słyszeli go w sąsiednim mieście. Popatrzyłam na Adriana, który obserwował biednego skazańca z niesmakiem i odsunął kabanosy na bok, jakby nagle stracił apetyt. Wieczór przed nami był długi. Wolałam nie wiedzieć, co jeszcze miało się wydarzyć, jednak kiedy Dorian również dopadł do zlewu, nim poprzednik zdążył na dobre się odsunąć, wiedziałam jedno. Wieczór wcale nie był długi, ale kac po nim wręcz przeciwnie.

* * *

Od zawsze byłam dziwna. Właściwie odkąd poszłam do przedszkola, wiedziałam, że różnię się od pozostałych dzieciaków. Gdy cała grupa spała, ja się bawiłam, a gdy wszyscy się bawili, ja spałam. Zawsze robiłam wszystko na odwrót.

O swojej odmienności przekonałam się dobitnie, gdy w ostatni dzień wakacji zamiast odsypiać przeżyty poprzedniego dnia imprezę obudziłam się o piątej rano i zapragnęłam wyrwać się z domu. Szłam więc przed siebie, zwiedzając miasto, do którego wprowadziłam się kilka dni wcześniej, aż za ogromną masą identycznych budynków wyłoniła się galeria handlowa.

Sklepy były zamknięte, ale nie miałam pojęcia, co pokierowało mną, by wejść do budynku i udać się na parking na dachu. Nie pojmowałam toku swojego rozumowania nawet wtedy, gdy znalazłam się już na górze i usiadłam na murku, z którego rozpościerał się widok na całą okolicę.

Słońce weszło już dawno, ale z każdą minutą odważnie wznosiło się coraz wyżej, a jego promienie uderzały w skórę coraz intensywniej. Czułam ciepło na ramionach, gdy obserwowałam miasto, które w znacznej większości spało. Może i ulice były zatłoczone, w końcu ludzie jechali do pracy, jednak wiedziałam, że moi rówieśnicy leżeli zwinęci w kołdry i śnili o lepszym świecie.

Maidstone w hrabstwie Kent może i nie było najlepszym miejscem do życia. Zapewne mogłam wybrać wiele innych lokalizacji, w których żyłoby mi się lepiej. Mogłabym każdego dnia oglądać góry albo morze, budzić się z widokiem na coś niesamowitego. Nie rozpamiętywałam tego jednak. Życie w Anglii miało być moim nowym początkiem i tylko to się dla mnie liczyło.

Nie myślałam o miejscu, chciałam po prostu zacząć wszystko od nowa i zapomnieć o tym, co było wcześniej.

Wpatrywałam się więc w miasto, które miało dać mi nadzieję na lepsze życie. Wierzyłam, że dostałam od losu białą, czystą kartkę, którą mogłam wypełnić w taki sposób, w jaki tylko chciałam. Pragnęłam odciąć się od wszystkiego, co przeżyłam wcześniej, od wszystkich łatek, które ludzie mi przyklejali, od współczucia, z jakim na mnie patrzyli. W Maidstone byłam czysta, nowa, nieznana. Nikt niczego o mnie nie wiedział i tylko ode mnie zależało, kto i czego się dowie.

— Jeżeli masz zamiar skakać, to powiedz wcześniej, żebym mógł przekonać cię do pozostania na tym beznadziejnym świecie.

Zaskoczona odwróciłam się przez ramię. Zmrużyłam oczy, bo słońce niezwykle mocno świeciło, gdy szatyn, którego poznałam poprzedniego wieczoru, ubrany w czarny dres, przyglądał mi się z zainteresowaniem, ale też z lekkim niepokojem.

— Nie będę skakać — zakomunikowałam, by przestał patrzeć na mnie jak na wariatkę, która zamierzała się rzucić z dachu centrum handlowego w samym środku miasta.

— Niesamowicie mnie to cieszy, ale mogłabyś zejść na ziemię dla własnego bezpieczeństwa.

Wpatrywałam się w krajobraz miasta jak zahipnotyzowana. Nie miałam ochoty tego przerywać, bo jakiś człowiek tak chciał. Byłam pewna, że ktoś obserwował parking na monitoringu i zapewne też myślał, że miałam zamiar skoczyć. Nie chciałam tego robić, ale chyba powinnam wypisać to sobie na plecach, by ludzie uwierzyli, chociaż... Ludzie najczęściej wierzyli jedynie w to, co sami sobie wmówili.

Głośne szczeknięcie sprawiło, że ponownie obróciłam głowę. Zaskoczona pojawieniem się Adriana, wcześniej nie dostrzegłam owczarka niemieckiego, który stał przy jego nodze. Był duży, długowłosy i merdał ogonem jak najmiłsze stworzenie świata.

— Nawet Bimber uważa, że powinnaś zejść.

— Nazwałeś psa Bimber? — prychnęłam, nie potrafiąc oderwać oczu od zwierzaka, który był tak cholernie zadowolony z życia.

— Nie ja, mój brat — odparł chłopak i westchnął. — Zanim zdążyłem się sprzeciwić, Bimber reagował już tylko na to imię.

Roześmiałam się, a zaraz potem zdziwiłam, gdy szatyn ruszył w moim kierunku i usiadł na murku, a Bimber posłusznie położył się na ziemi za nami. Smycz zwisała z murku, gdy pies rozglądał się dookoła, jakby upewniał się, że nie ma żadnego zagrożenia.

— Dorian nie będzie się cieszył, jeśli powiem mu, że jego nowa psiapściółka ma zapędy samobójcze — odezwał się nagle Adrian, spoglądając na mnie kątem oka. — Wiem, że życie jest do kitu, ale naprawdę nie warto...

— Zapewniam cię, że gdybym zamierzała odebrać sobie życie, wybrałabym coś mniej drastycznego — odparłam. — Jest wiele innych sposobów, żeby się zabić. Skacząc z dachu, zepsułabym dzień wszystkim na dole.

— Myślę, że ludzie, którzy naprawdę chcą się zabić, nie pomyśleliby o ludziach na dole — uznał. — Dopiero teraz ci wierzę, że nie skoczysz.

— Ta informacja zmieniła moje życie.

— Nie mogę jednak nie zapytać, co robisz o szóstej rano na dachu galerii...

— Mogłabym zapytać cię o to samo.

— Byłem pierwszy.

Przewróciłam oczami, co skwitował śmiechem.

— Nie potrafię długo spać, więc postanowiłam nie marnować dnia i przejść się po okolicy — odpowiedziałam zgodnie z prawdą. — Nie wiem, co mnie tu przywiodło, ale nie żałuję. Widok robi wrażenie.

— Myślę, że jeszcze większe wrażenie robi twój widok na ludziach, którzy są na dole — spojrzał na mnie.

— Zapewniam cię, że z rana wszyscy są tak zabiegani, że nikt nie ma czasu, by spojrzeć w górę.

Oderwał ode mnie wzrok i spojrzał przed siebie, żeby przetrwać moje słowa. Ludzie mieli wystarczająco dużo własnych trosk i obowiązków, żeby poszukiwać osób w potrzebie. Szczególnie o poranku, gdy spieszyli się do pracy. Nikt nie wpadłby na to, żeby zatrzymać się i sprawdzić, czy żadna nastolatka nie siedzi na dachu galerii. A nawet

gdyby ktoś ją dostrzegł, większość przesłaby obojętnie, bo po co się wtrącać w życie innych.

— A co ty tutaj robisz? — zagadnęłam nagle, gdy na dłuższą chwilę zapadła cisza.

— Spaceruję z psem.

— Spacerujesz z psem o szóstej rano po dachu galerii? — uniosłam brwi.

— Bimber nie jest wybredny, nie potrzebuje drzew. A tak na serio, to też lubię tu przychodzić. Co nie zmienia faktu, że nie wpadłem nigdy na to, by siadać na niezabezpieczonym murku, z którego można spaść w każdej chwili.

Sęś w tym, że nigdy nie byłam zbyt rozważna.

— Dalia. Dobrze pamiętam? — upewnił się, a ja skinęłam głową.

— Skąd się wzięłaś w naszym czarującym mieście?

— Szukam przygód — wzruszyłam ramionami. — A tak naprawdę mój tata wyjechał do Niemiec, więc przeprowadziłam się do rodziny. Margot jest moją kuzynką. Myślę, że ją znasz.

— Znam. — Kiwnął głową. — Powiedzmy.

— Powiedzmy? To nie jest tak, że albo kogoś znasz, albo nie znasz?

— Ludzie, których znasz, to ludzie, z którymi rozmawiasz i z którymi coś cię łączy. Zamieniłem z nią dwa słowa przez całe życie, więc kompletnie jej nie znam.

Patrzyłam na niego przez dłuższą chwilę.

— Co za niesamowicie głęboka myśl.

— Zawsze wiedziałem, że mam dryg do bycia filozofem.

— Platon powinien czyścić ci buty.

— Platon niech się lepiej do mnie nie zbliża, bo wprost powiedziałbym mu, że jest idiotą — odparł chłopak. — Jak można chcieć stworzyć państwo, w którym rządziliby filozofowie? Gospodarka by nie istniała.

— Nie chcę cię martwić, ale w czasach Platona chyba nikt nie przejmował się gospodarką...

— Jego idealne państwo nie miało najmniejszego sensu.

— Widać, że twoje cesarskie imię nie jest przypadkowe.

— Szczerze liczyłem, że tego nie pamiętasz — westchnął. — Dorian uwielbia ośmieszać innych.

— Dzięki ludziom jego pokroju ten świat jeszcze nie zszedł na psy, więc doceniaj to nie do końca trafne wyczucie.

— Trudno się nie zgodzić. Bez niego umarłbym z nudów.

Bimber zaskomlał za naszymi plecami, domagając się uwagi. Odwróciliśmy się jednocześnie, by spojrzeć na psa, który podniósł się i patrzył na nas wyczekująco.

— Chyba jednak Bimber potrzebuje drzewa — zakomunikowałam z rozbawieniem, gdy Adrian zmarszczył z niezadowoleniem nos.

— Nie masz za grosz wyczucia, stary — westchnął i unióśł nogi, by zeskoczyć z murku. Spojrzał na mnie wyczekująco. — Nie zostawię cię tutaj samej, chociaż wierzę, że nie skoczysz. Bimber zaprasza cię na spacer.

Spojrzałam na psa, który wesoło merdał ogonem. Nie potrafiłam mu się oprzeć, dlatego już po krótkiej chwili również stałam na parkingu. Przykucnęłam, by przywitać się z owczarkiem, który od razu nadstawił się do głaskania. Uśmiechnęłam się i podrapałam go za uchem.

Gdy stanęłam naprzeciwko Adriana i uniosłam głowę, by spojrzeć na jego oświetloną promieniami słońca twarz, on już mierzył mnie spojrzeniem.

— Odprowadzimy cię do domu, poranna księżniczko.

Spis treści

Prolog	5
ROZDZIAŁ 1. Ostatni dzień jest uczniem pierwszego	7
ROZDZIAŁ 2. Nikt nie może być sędzią we własnej sprawie	20
ROZDZIAŁ 3. Cudze winy mamy na oku, własne za plecami	27
ROZDZIAŁ 4. Póki jesteśmy wśród ludzi, bądźmy ludzcy	41
ROZDZIAŁ 5. Jak pozdrowisz, tak zostaniesz pozdrowiony	54
ROZDZIAŁ 6. Śmiałym szczęście sprzyja	64
ROZDZIAŁ 7. Swoją chwałę ludzie chętnie głoszą	70
ROZDZIAŁ 8. Kości zostały rzucone	79
ROZDZIAŁ 9. Kultura dodaje ludziom powagi	94
ROZDZIAŁ 10. Treść między wierszami	101
ROZDZIAŁ 11. Równi z równymi najlepiej się łączą	110
ROZDZIAŁ 12. Jeden uczy drugiego	119
ROZDZIAŁ 13. Każdy ptak po swojemu śpiewa	126
ROZDZIAŁ 14. Dopóki oddycham, mam nadzieję	135
ROZDZIAŁ 15. Stało się	142
ROZDZIAŁ 16. Kropla drąży skałę	150
ROZDZIAŁ 17. Krok po kroku	156
ROZDZIAŁ 18. Pewnego przyjaciela poznaje się w niepewnej sytuacji	165
ROZDZIAŁ 19. Nikt nie ponosi odpowiedzialności za swoje myśli	172
ROZDZIAŁ 20. Nic nie mam, więc niczego się nie boję	185
ROZDZIAŁ 21. Okłamujcie kłamujących	196
ROZDZIAŁ 22. Przyznanie się jest królową dowodów	204
ROZDZIAŁ 23. Przybywa lat, ubywa sił	214
ROZDZIAŁ 24. Bądź wierny temu, kto jest wierny tobie	221
ROZDZIAŁ 25. Wielka jest siła przyzwyczajenia	229
ROZDZIAŁ 26. Chwytaj dzień, jak najmniej ufając przyszłości	232
ROZDZIAŁ 27. Oczywiście nie wymaga dowodu	251
ROZDZIAŁ 28. Nikt nie wierzy kłamcy, choćby mówił prawdę	260
ROZDZIAŁ 29. Cudze bardziej podoba się nam, nasze innym	273
ROZDZIAŁ 30. Przeciwno sile śmierci nie ma lekarstwa w ogrodach	282

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Opowieść o pierwszej miłości, złamanym sercu i walce z przeciwnościami losu

W życiu siedemnastoletniej Dalii Mayer zachodzą właśnie wielkie zmiany. Po tym, jak jej ojciec decyduje się wyjechać do pracy do innego kraju, ona postanawia zamieszkać z ciotką. Jak przywita ją niewielkie angielskie miasteczko Maidstone? Czy dziewczyna szybko odnajdzie się w środowisku, w którym wszyscy znają się od lat, ale o niej nie wiedzą nic?

By ułatwić Dalii start, kuzynka Margot zabiera ją na ostatnią letnią imprezę. Tam nowa uczennica liceum w Maidstone ma okazję poobserwować swoich przyszłych kolegów i koleżanki, a także poznać kilka osób. Między innymi Adriana Walkera, kapitana drużyny koszykówki i równocześnie najbardziej rozchwytywanego chłopaka w szkole...

Czy to spotkanie będzie miało poważniejsze konsekwencje, a Dalia stanie się dla Adriana kimś więcej niż tylko kolejną dziewczyną do oczarowania?

Patroni medialni:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0302-9



cena: 49,90 zł